TEATR bagatela

ZE ZBIORÓW
Działu Dokumentacji ZG ZZ

ALEKSANDER

FREDRO

ŚLUBY PANIEŃSKIE

ZE ZBIORÓW
Działu Dokumentacji ZG ZASP

Dyrektor
WŁADYSŁAW WINNICKI
Kierownik literacki
RYSZARD SMOŻEWSKI

PISANE KOLOREM SEPII.

Na obrzeżach Puszczy Sandomierskiej, w widłach dwóch rzek, gdzie wody Tanwi wpływają do Sanu, w miasteczku Ulanowie zwanym niegdyś „Małym Gdańskiem", stał dom moich dziadków. W gabinecie, pełnym antycznych mebli i bibelotów, na jednej ze ścian zawieszone były w ciemnych, owalnych ramkach dwie miniatury. Były to kopie portretów Aleksandra Fredry i jego małżonki Zofii, namalowanych przez córkę poety, Zofię. Opodal w biblioteczce, na poczesnym miejscu, obok „Pana Tadeusza", Trylogii H. Sienkiewicza i „Żywotu Świętych" znajdowało się jedno z pierwszych wydań zbiorowych „Komerdyj Aleksandra hr. Fredra" (nazwisko odmieniało się ówcześnie: Fredro – Fredra).

W tym to właśnie modrzewiowym dworku, ponad pół wieku temu, bawiąc na tzw. wakacjach, po raz pierwszy przyszło mi obcować z Aleksandrem hr. Fredro!

Może stało się to za sprawą samego dziadka, który pewnego dnia odebrał mi z rąk potężną księgę z żywotami świętych i wręczył o wiele mniejszą mówiąc: „Zacznij od tego, to także polska biblia!" Od tej chwili fascynacja i kult dla tego cudownego poety i komediopisarza nie opuściły mnie nigdy!

W koszmarnym okresie wojny czytanie Fredry było dla mnie tym cudownym relaksem, który pozwalał chociaż na krótko zapominać o tragicznej rzeczywistości.

Po Powstaniu Warszawskim i przybyciu do Krakowa wybitnego teatrologa, reżysera i dyrektora, Teofila Trzcińskiego, nastąpiły pierwsze kontakty, spotkania, pierwsze plany artystyczne na przyszłość. Po oswobodzeniu miasta Teofil Trzciński otrzymał nowinację na Dyrektora Opery Krakowskiej i propozycję podjęcia wraz z dyrektorem Teatru im. J. Słowackiego, Karolem Fryczem, współpracy w dziale dramatu. Byłem szczęściarzem! Znalazłem się od razu wśród mistrzów tej arcytrudnej dyscypliny sztuki: Teofila Trzcińskiego, Juliusza Osterwy, Ludwika Solskiego, Karola Frycza, Jerzego Leszczyńskiego, Józefa Karbowskiego, Wacława Nowakowskiego i innych. Najlepsze wzory, najwspanialsi nauczyciele, najznakomitsi koledzy!

W połowie 1945 roku Teofil Trzciński otrzymał kierownictwo pierwszego polskiego teatru we Wrocławiu. angażując mnie jednocześnie na stanowisko „pierwszego amanta"!

Właśnie „Śluby panieńskie" A. Fredry w reżyserii samego Trzcińskiego inaugurowały pierwszy po wojnie sezon dramatyczny w Teatrze Miejskim we Wrocławiu, a jednocześnie były pierwszym wystawieniem „Ślubów" w powojennej Polsce. Wspaniała obsada ze znakomitą Jadwigą Zaklicką w roli Klary i uroczym Romanem Niewiarowiczem w roli Gustawa. Anielą była Bronika Jędrzejowska, panią Dobrójską Julia Elsnerówna, a pociesznym stryjaszkiem Radostem Alfred Łodziński. Mnie przypadła rola sentymentalnie zakochanego Albina. Po kilku

„Dwie blizny" w reżyserii Wł. Dobrowolskiego, rok 1953, na zdjęciu: Nina Karasińska i Henryk Korbut

„Zemsta" w reżyserii J. Merunowicza, rok 1960, na zdjęciu: Antoni Słociński i Zbigniew Hellebrandt

tygodniach nowa premiera i znowu cudowny Fredro! „Zemsta" z Wielkim Ludwikiem Solskim w roli Dyndalskiego i Władysławem Brackim w roli Cześnika. Dyr. Trzciński powierzył mi rolę Wacława rozkochanego w Klarze Raptusiewiczównie – Krystynie Bielównej.

W grudniu 1963 roku w Teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie, będącym wówczas pod dyrekcją Bronisława Dąbrowskiego, odbyła się premiera „Ślubów panieńskich", które wyreżyserował Roman Niewiarowicz. No cóż! Znowu się kochałem, tym razem grając Radosta, w uroczej Pani Dobrójskiej – Kasi Szyszko-Bohusz. W przedstawieniu tym Gucia grał Marek Walczewski, a Anielą była Marysia Nowotarska.

Po zrealizowanym przeze mnie „Dożywociu" w Teatrze Ludowym w Krakowie, podjąłem się obecnie trudnego zadania pokazania współczesnej, młodej widowni „Ślubów panieńskich", tej uroczej i barwnej, ale jakże odległej już epoki, pełnej uroku i dystynkcji, subtelnych młodzieńczych uczuć i atmosfery prawdziwej miłości.

Prawda, że dzisiaj, w okresie zasadniczych przemian polityczno-społecznych, w czasie przewartościowania niemal wszelkich wartości, problemy komedii fredrowskich wydać się mogą błahe czy nieważne. Obecny rytm życia oddalił nas od tradycji, coraz trudniej zrozumieć tamtych ludzi prostych, coraz bardziej warunki życiowe oddalają nas od wdzięku dawnego obyczaju, od stylowych manier i sposobu bycia zgodnego z formami schodzącymi już w cienistą przeszłość. Wiem, że umiłowanie przeszłości nie może trącić konserwatyzmem czy zacofaniem, ale postępowość i tradycja muszą żyć ze sobą w harmonijnej symbiozie.

Niestety z wielkim żalem trzeba przyznać, że na polskich scenach zaniknął prawie zupełnie kunszt mówienia, a szczególnie mówienia wierszem. Zaginął kunszt „fredrowskiego stylu" tak, jak zaciera się w polskim teatrze poczucie stylu w ogóle! Jest to bez wątpienia skutek braku stosownej szkoły dramatycznej, a co za tym idzie, prawdziwej kultury aktorskiej! Nie wielu już z nas odczuwa to tak dotkliwie, bo pozostali już nieliczni, dla których Fredro jest bliższy od innych.

Coraz trudniej jest współczesnemu widzowi pokazać barwnie i ciekawie szarzejącą już w odległości czasu epokę. Ogólne obniżenie poziomu humoru często nie pozwala nawet ogarnąć czy zrozumieć starego dowcipu, polegającego na grze słów, niespodziewanym zestawieniu pojęć lub na grze wyobrażeń. Zanikła dawna kultura towarzyska, a z nią odczucie i zrozumienie Fredry.

Nie sądzę jednak, by ten dawny świat przepadł bezpowrotnie. Wierzę, że przyjdzie jeszcze czas i publiczność polska zechce oglądać dobrego Fredrę z chęcią odczuwania jego prawdziwie cudownego humoru. Bo jak powiedział kiedyś Boy:

„Fredro to jest owa tęcza zwiastująca nam, że się Pan Bóg troszkę przestał na nas gniewać; to jest najczystszy, najszlachetniejszy uśmiech, jaki kiedykolwiek wykwitł na naszej smętnej, polskiej ziemi".

Kazimierz Witkiewicz
18 stycznia 1990 r.

ALEKSANDER FREDRO

ŚLUBY PANIEŃSKIE

Reżyseria
KAZIMIERZ WITKIEWICZ
Scenografia
JANUSZ WARPECHOWSKI
Muzyka
JOLANTA SZCZERBA

OBSADA:

Pani Dobrójska	EWA LEJCZAK
Aniela	ANNA HABER
Klara	KATARZYNA LITWIN
Radost	JERZY BĄCZEK
Gustaw	TOMASZ SCHIMSCHEINER
Albin	MACIEJ SŁOTA
Jan	BOHDAN GRZYBOWICZ

Asystent reżysera
BOHDAN GRZYBOWICZ

sufler
MAGDALENA TUMIDALSKA

inspicjent
RENATA PIÓRECKA

6

Premiera: kwiecień 1990

O „Ślubach panieńskich" pisali:

Antoni Słonimski w roku 1926:

„Teatr Narodowy otworzył sezon śliczną komedią Fredry, aby jak najlepiej zademonstrować swoje możliwości repertuarowe w nowym roku teatralnym. (...) Przedstawienie „Ślubów" było gościnne (...), ale i bardzo ubogie. Frenkiel, Leszczyński, Brydziński w pięknym wierszu Fredry to ostateczny i najwyższy atut tego teatru. Poza tym trudno nam się spodziewać czegoś lepszego, a pewni jesteśmy, niestety, wielu rzeczy znacznie gorszych. Pod względem aktorskim Teatr Narodowy powinien cofnąć się jeszcze dalej, aż do czasów Szekspirowskich, i kazać role kobiece grać mężczyznom. Wolałbym patrzeć na Jaracza w roli Anieli i na Węgrzyna w roli Klary, niż na Majdrowiczównę i Gromnicką. Z kobiet jedynie p. Pichor grała w „Ślubach" dobrze i mówiła wiersz nienagannie.

Leszczyński i Brydziński brak młodości wynagradzali szlachetną umiejętnością, a Frenkiel był zamaszysty i zabawny. Można by jednak wymagać od tych panów, aby umieli już tekst na pamięć.

Wnętrze, skomponowane przez Drabika, przypominało sklep Gutnajera. Sporo mebli i bibelotów stylowych przy zupełnym braku stylu."

... i w roku 1929:

„Reżyser (...) dmuchać musiał potężnie, aby tchnąć trochę życia w staroświecką komedię, dbać o wiersz, który usprawiedliwia naiwną obyczajowość, wiele okazać inwencji, aby wyzwolić się z więzów banalności i szablonu (...) Jedynie Malicka szczerym liryzmem uprawdopodobniła postać Anieli, i wszyscy, którzy mieli w pamięci ostatnią jej poprzedniczkę, p. Majdrowi-

„Pan Jowialski" w reżyserii M. Górkiewicza, rok 1972, na zdjęciu: Irena Orska i Bohdan Grzybowicz

„Zemsta" w reżyserii M. Górkiewicza, rok 1973, na zdjęciu: Józef Dietl i Michał Leśniak

czównę, nie bez zdziwienia patrzyli, jak to Aniela wcale nie zasypia na scenie, jak rusza się i mówi naturalnym głosem. Słubicka i Stanisławski nie zdołali wydobyć się z grzęzawiska banału. Leszczyński grał z bardzo wygasłym humorem i ospałą werwą (...). Modzelewska z właściwą jej intuicją i sceniczną inteligencją potraktowała swą Klarę charakterystycznie. Nie była „fredrowska", ale była prawdopodobna. Źle mówiła wiersz, ale była zabawna. Gdyby jej pozwolono zagrać trzepiotowatą gąskę ze wsi, głupkowatą, rozchichotaną pannicę, mogłaby dać próbkę tego, jak dziś grać należy Fredrę. (...) Czyżby nie czas już pokazać, że Albin był śmiesznym mydłkiem, Radost poczciwym kretynem, Gucio pretensjonalnym birbantem, Klara i Aniela nieznośnymi figlarkami? Czyż „Śluby panieńskie" to zwłoki generała Bema, aby im tylko honory oddawać? (...) Ja osobiście nie bez satysfakcji słuchałem potoczystego wiersza Fredrowskiego i pięknego języka. Ostatecznie więc, jeżeli komu wystarcza w teatrze piękno języka, jeżeli kto lubi wiersz epoki poromantycznej i jeżeli ten ktoś będzie siedział blisko i nie będzie zbyt wymagający co do sposobu, w jaki się u nas mówi wierszem, nie znudzi się na „Ślubach". Ale ilu jest takich? Może dwóch, a może jeden?"

Bohdan Korzeniowski w roku 1936:

„Arcydzieło pełne uśmiechu, lekkości, wdzięku – przepowiadano sobie z melancholią – zapewne, nikt nie przeczy, ale jak to będzie wyglądało na tej scenie [Teatru Narodowego], gdzie zostało jeszcze po kątach sporo tradycji Teatru Rozmaitości? Tej tradycji (...), która nakazywała grywać „Śluby panieńskie" prawie jak Śluby kościuszkowskie – „z podniesionymi ku niebu oczyma", z religijnym niemal nabożeństwem. (...)

Obecnie jednak (...) z tych starych nawyków do pompy nie zostało ani śladu. Reżyseria Stanisławskiego nie uciekając się do całkiem zawodnych w tym wypadku efektów groteski, umiała przywrócić „Ślubom" styl komedii (...). Posunęła się nawet pod tym względem do takiego zuchwalstwa, że gdyby podobne przeszło bodaj przez myśl reżyserowi Teatru Narodowego przed kilku laty, zmartwiałby ze wstydu i zgrozy. Oto np. Radost wypadał zza kulis ciągnąc uczepioną do poły fraka panią Dobrójską, a tę znowu powstrzymywała za suknię Aniela – i taką rozhukaną „fornalką" cwałowali przez scenę. Gustaw przedrzeźniał pretensjonalne ruchy Albina unosząc fraka i wywijając nogami niby baletnik włoski. (...) O sztuce nie ma co i mówić. Choć znana jak amen w pacierzu, jeszcze raz napełniała świeżym zdumieniem: co to był za majster ten stary i skrzywiony na cały świat szlachciura! (...)

Rozbawienia byłoby znacznie więcej, gdyby w parze z żywością i mocą gry szła umiejętność mówienia wiersza. Ale tę wspaniałą sztukę zagubił teatr polski doszczętnie w okresie swego gnuśnego „realizmu" i zapewne sporo wody upłynie, zanim ją znowu odnajdzie."

Boy w roku 1919 pisał o roli Anieli:

„Jest osobliwie trudna do zagrania. Aniela jest to najbardziej urocze wcielenie „woli bożej", jakie kiedykolwiek dreptało na dwóch łapkach w literaturze polskiej; rola niewinno-zmysłowa, harfa kobiecości grająca za samym zbliżeniem męskiej dłoni... Czegóż bo nie ma w tej roli: i duma dziewicza, i tak drażniący erotycznie takt doskonale wychowanej panny, bierność hurysy, wdzięk, marzenie, poezja – i to polskie cielątko wreszcie, którego rasa rozpleniła się później tak szczęśliwie."

A w roku 1921 o Albinie...

„nieraz dumałem nad rolą Albina, na którą krytyka literacka

wyrzeka, że jest sztuczna i mdła, i zastanawiałem się, czy – jak się czasem dzieje w teatrze – nie zanadto dosłownie grający go aktorzy biorą paradystyczne określenia innych mówiących o nim osób („Chodzi, łazi cień Albina..."). Wskutek tego istotnie Albin w trupiobladej masce chodzi po scenie jak jakiś wskrzeszony Piotrowin czy Łazarz, utrudniając nam wiarę w ową miłość tkwiącą na dnie w przekornym serduszku panny Klary. Wszak ten hreczkosiej i sąsiad pani Dobrójskiej mógł się sentymentalnie kochać, a mieć zdrową cerę, nawet być opalony; mógł być przystojnym i dzielnym poza tym mężczyzną; a nawet ten kontrast tęgiej, męskiej postaci z narowem elegii i westchnień mógłby być tym zabawniejszy."

Boya cytować można bez końca... i znaleźć czasem złośliwości: *„szedłem do teatru głęboko zasmucony, i tym może trzeba tłumaczyć, że Klara wydała mi się gęsią, Aniela gąską, Albin młodym durniem, Radost starym durniem, Gustawa wystarczy lekko poskrobać, aby wylazł cham i brutal, cała ta sosjeta jest nudna i antypatyczna...*

ale bo przecież –

„któż ma zrzędzić, jak nie recenzent, gdy mu wypadnie po raz nie wiem który pisać o „Ślubach panieńskich"? Ale to mija. Urok „Ślubów" działa zawsze niezawodnie. To nic, że się je obeszło ze wszystkich stron i opisało na wszystkie sposoby, że się je widziało od dziecka ileż razy, że się przeczytało – o zgrozo! – wszystko, co o nich wymędrkowano. Nie potrafiła zatłamsić tej sztuki cała nadbudowa jej komentatorów i apologetów, choć Bóg wie, że robili, co mogli „w tej mierze", mówiąc po fredrowsku (...); zmieniły się wiele razy obyczaje, konwenanse, mody, style teatralne (...). Jest ona dzisiaj dla nas czystszą formą niż kiedykolwiek, słucha się jej prawie muzycznie, niby jakiej opery Mozarta."

Zespół techniczny:
kierownik techniczny – **LUCJAN OCHOTNY**
kierownicy pracowni:
krawieckiej damskiej – **HALINA MÜLLER**
krawieckiej męskiej – **LUCJAN OCHOTNY**
tapicerskiej – **EUGENIUSZ WIATR**
perukarskiej – **KRYSTYNA NAWROT**
dekoratorskiej – **TERESA PIPCZYŃSKA**
ślusarskiej – **EMIL PAZDOŁ**
stolarskiej – **JANUSZ KUĆ**
główny brygadier sceny – **MAREK GAJOWY**
realizacja akustyczna – **WŁODZIMIERZ MARECKI**
realizacja światła – **ROBERT KANIA**

Dyrekcja teatru; sekretariat
ul. Karmelicka 6, 31–128 Kraków
tel. 22-18-15, 22-12-37
Kierownik organizacji widowni
Gryżyna Łysek
przyjmuje zamówienia na bilety zbiorowe
codziennie w godz. 9.00 – 15.00
i w soboty w godz. 9.00 – 13.00
tel. 22-45-44

Opracowanie graficzne
Janusz Wysocki
Redakcja programu
Mariola Olesiak

Cena 1 500 zł

W REPERTUARZE:

DUŻA SCENA

G. B. Shaw
„Uczeń diabła"

T. Kwinta
„Krawcy szczęścia"

A. Christie
„Pułapka na myszy"

W. Młynarski
„Jeszcze w zielone gramy"

B. Jerofiejew
„Moskwa – Pietuszki"

I. Erenburg
„Burzliwe życie Lejzorka Rojtszwańca"

MAŁA SCENA

A. Saint-Exupéry
„Mały Książę"

S. Nosowicz
„Wysocki – ze śmiercią na ty"

W. Petrow
„...moja miłość?"

A. Czechow
„33 omdlenia"

J. Janczarski
„Umrzeć ze śmiechu"